

KURJER

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 10 do 3
rano i od 5 do 7 po poł.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 10
do 11 rano.

Redakcja i Administracja ulica Krakowskie-Przedmieście № 60.

Cena Prenumeraty:

w Lublinie, z odnoszeniem
do domów: rocznie 5 rb.,
20 kop., półrocznie 2 rb.
60 kop., kwartalnie 1 rb.
30 kop., miesięcznie 45
kop., tygodniowo 15 kop.

Z przesyłką pocztową:

rocznie 6 rb., półrocznie
3 rb., kwartalnie 1 rb. 50
kop., miesięcznie kop. 50

Zmiana adresu 20 kop.

Cena Ogłoszeń:

Na 1 stronie wiersz jedno-
spaltowy petitem lub je-
go miejsce 25 kop., na
3-ej stronie 15 k. na 4
stronie 10 kop.
Margines środkowy jed-
norazowo—4 rb., następ-
ne razy 3 rb.
Nekrologi za wiersz 25 k.
Rękopisy nie zwracają się.
Skrzynka pocztowa № 62.

№ 258

BANK HANDLOWY w Łodzi,

ODDZIAŁ W LUBLINIE,

agentury w Zamościu i Chełmie,

assekurują pożyczki premjowe Banku Szlacheckiego od cią-
gienia amortyzacyjnego w dniu 14 listopada. 652—3—2

Zarząd Tymczasowy Tow. Lubel.

Fabryki węgla do lamp łukowych elektrycznych

„LUMEN”

podaje niniejszym do publicznej wiadomości,
że Ogólne Zebranie udziałowców T-wa usta-
nowiło następujące terminy wpłat na reze-
brane już rb. 150,000 akcji:

15 Listopada r. b. 35% z zaliczeniem po-
czynionych wpłat. 1 Stycznia 1909 r. 20%,
1 Kwietnia 1909 r. 25%, 1 Lipca 1909 r. 20%.
Wpłaty przyjmuje Bank Handlowy w Łodzi i
wszystkie jego Oddziały i Agentury. Tamże
przyjmowane są zapisy i wpłaty na pozosta-
łe 50,000 rubli kapitału akcyjnego (akcje po
250 rb.) 650-18 3.

D-ta M. CHOLEWA

ZĘBY

sztuczne bez podniebienia i całe szczęki na
złocie i kauczuku. Korony złote. Plomby por-
celanowe, złote i inne. 645-13-2

—Leczenie i wyjmowanie zębów bez bólu.—

Lublin, Krak.-Przedm. d. Semadeniego.

Trzecia rocznica.

Miniona dopiero co data 30 października
pozostanie na zawsze pamiętną w historii
Rosji i kraju naszego.

Wydany w tym dniu 1905 r. Manifest
konstytucyjny wraz z memorjałem hr. Wit-
tego, stworzył dla ludów żyjących pod ber-
łem Rosji nową erę, erę nadziei odrodze-
nia wewnętrznego społeczeństwa, trzymane-
go dotąd w karchach przymusu biurokraty-
cznego, pozbawionego udziału w sprawach
publicznych.

W dziejach ubiegłego trzylecia nie ma-
my do zarejestrowania ważnych nabytków
w rozwoju prawnopolitycznym ani kultu-
ralnym. Cały prawie ich zasób zawiera
się w refleksjach i wspomnieniach, jakie
rocznica 30 października na myśl przywodzi.

Pamiętnym zostało wstrząsające wraże-
nie, wywarłe przez Manifest konstytucyjny
w najgłębszych warstwach ludności całego
państwa i naszej ojczyzny.

Jak w legendzie Heinego o zaklętych
snem tysiącletnim w Górach Olbrymich ry-
cerzach Barbarossy, zbudził się naród wzdłuż

i wszecz na wielkim obszarze państwa i w
blaskach wschodzącej jutrenki nowego ży-
cia spieszył zająć czempredziej wszystkie
zagony na niezmiernym obszarze pracy
społecznej, który przez wieki leżał odłogiem
i zarósł chwastem.

Odezwały się głosy szlachetne i mądre,
nawołujące do najpilniejszych reform, do za-
leczenia najboleśniejszych ran, toczących
organizm społeczny. Organizm zaś ten o-
kazał się zdeorganizowanym świeżymi nie-
szczęściami wojny oraz wyciągniętymi przez
nie na światło dzienne krzyczącymi wada-
mi ustroju państwowej.

Scentralizowany mechanizm autokratyz-
mu, ciężący jak olbrzymia skorupa na cie-
le i duszy narodu, trzeszczał we wszyst-
kich częściach i zdawał się być skazany
na nieuniknioną zagładę.

Złote promienie Wolności i Prawa, przy-
świecać odtąd miały postępowemu pocho-
dowi społeczeństwa na drodze politycznej i
ludzkiej kultury.

Wraz z nadziejami, które rozgrzewały
serca i umysły wszystkich ludów państwa
rosyjskiego i w narodzie polskim powstała
słuszną otucha. Rozumnie usprawiedliwio-
nym było przekonanie, że położenie nasze
w państwie rosyjskim ulegnie radykalnej
zmianie przez przywrócenie naturalnych wa-
runków bytu narodowego, za pomocą niez-
będnych reform w duchu autonomicznym.

Lecz, po krótkim momencie złudzeń,
wszystkie te marzenia rozchwiały się pręd-
ko w zetknięciu z twardym realizmem życia.

W celu uśmierzania rewolucyjnych prą-
dów i złączonego z nimi długiego pasma
nieartykułowych—że tak powiem—czynów
proletariatu, dążącego do wyzwolenia się
z pod ucisku kapitalistycznego,—puszczony
został w ruch, stary wprawdzie i przegry-
ziony już zębem czasu, lecz silny jeszcze
aparat biurokratyczny.

Działanie jego zastąpić miało skutecznie
wszystkie inne środki, jakie w krajach do-
świadczonych konstytucjonalizmu, stosowa-
ne bywają dla przywrócenia prawidłowego
funkcjonowania organizmu państwowego.

W najważniejszych momentach rozpoczy-
niającego się przełomu nie znalazł się, nie-
stety, zbawca, jakiś genialny mąż stanu
zdolny do zapanowania nad ogromem sy-

tuacji, któryby z powszechnego zamętu u-
miał wydobyć czynniki twórczej reformy,
zorganizować je i zwrócić ruch energii o-
gółu w kierunku pozytywnych zadań.

Zamiast tego, biurokracja raz chwyciw-
szy się jej, trzymała się bezwzględnie wy-
próbowanej metody represji. Lecz czy
przez taką politykę osiągnęła rezultat po-
żądany?..

Przy obejmowaniu steru nawy państwo-
wej, p. Stołypin powiedział, że „najpierw-
szą jego troską jest zabezpie-
czenie naprzód porządku publicznego, a po
tym dopiero reformy”.

Jeżeli teraz, gdy rewolucja została stłu-
mioną, nie można jednak mówić jeszcze o
stłumieniu porządku publicznego w pań-
stwie, to w fakcie tym mamy najwymow-
niejszy dowód, że porządek i reformy, każ-
da z osobna przeprowadzać i zabezpieczyć
się nie dają. Konieczność zreformowania
wadliwych warunków bytu politycznego i
społecznego, zostaje w najściślejszym zwią-
zku z pracą około utrzymania porządku pu-
blicznego.

Po trzech latach, w ciągu których w Ro-
sji i u nas „ancien régime” po swojemu
zajmował się ocaleniem wewnętrznego ludu
państwowego, po redukcji ordynacji wybor-
czej i po obcięciu naszego przedstawiciel-
stwa w trzeciej Dumie do nic nieznaczącej
garstki, położenie ogólne jest takie, jak je
scharakteryzował obecny prezes Dumy,
Chomiakow, w rozmowie z współpracowni-
kiem dziennika „Now. Ruś”. „Rząd po-
został takim, jakim był przedtem, usposo-
bienie powszechne w kraju pozostało rów-
nież dawniejsze, stąd więc mogę wnosić,
że działalność i wyniki prac Dumy nie bę-
dą inne niż dotychczas”. U nas, w Pol-
sce trzecia rocznica konstytucji zbiegła się
z faktem zamknięcia Uniwersytetu dla
Wszystkich, kursów dla analfabetów, szkół
polskich w Warszawie, ze wspomnieniem
również o zamknięciu przed rokiem Pol-
skiej Macierzy Szkolnej.

Praca narodu nad oświatą, praca naj-
szlachetniejsza i najwięcej obiecująca w
skutkach, zachwiana została, a może i za-
tamowana na długo...

W ciężkim trzyletnim okresie, jaki prze-
byliśmy, błogość życia konstytucyjnego, bło-
gość Wolności i Prawa były to dobra dla
nas jeszcze niedostępne.

Pomimo to, Manifest 30 października po-
zostaje dla nas symbolem zwrotu do no-
wych zasad życia, które prędzej czy póź-
niej staną się dobrodziejstwem dla stęsk-
nionych za wolnością milionów...

„Prawda”.

St. Pyrowicz.

Hygiena, kler i oświata.

Od jednego z uczestników zjazdu higieniczne go otrzymaliśmy artykuł, który jako protes przeciwko klerikalnemu kierunkowi zainicjowa nemu przez dr. Polaka na zjeździe pomieszcza my tym chętniej, iż rzeczywiście pomysł dr Polaka należy niewątpliwie do zbyt oportunistycznych illuzji.

Zjazd polskich higienistów w Lublinie wyrazi oryginalne życzenie połączenia się z klerem w celu popularyzacji higieny. Więc szanowni lekarze przypuszczają, że duchowieństwo głoszące przez dwa tysiące lat umartwienie ciała, pogardę do wszystkiego co ziemskie, doczesne, — przestanie na ich wezwanie lekceważyć wszystko określone przez Ekklesjastę, jako „vanitas vanitatum et omnia vanitas“ (Roz. 1—2).

Hygieniści mają na celu uzdrowienie ludności, usunięcie zwyrodnienia, zmniejszenie śmiertelności przedłużenie życia ludzkiego, prawidłowy rozwój organizmu, podniesienie do najwyższej normy mięśni, nerwów i mózgu człowieka, doprowadzenie przez to do większej wytwórczości pracy i ewentualnie uzdolnienie całego narodu do walki o byt. Deniosłe, olbrzymie i trudne zadanie. Rozwiązanie jego wymaga poważnego traktowania sprawy, trzeźwych sądów, głębszego zastanowienia się i przedewszystkiem szczerości i prawdy.

Czy lekarze zjazdowcy przypuszczają istnienie tych cech u kleru? Czy ludzi, poczytujący krytyczną myśl za grzech, a wiarę we wszystko nakazane bez zastanowienia, powątpiewania i opamiętania — za zaletę, mogą raptem wyzbyć się swych cech i niespodzianie analizować fakty, rozmyślać naukowo, dowodzić coś poważnie i wygłaszać zdania trzeźwe, uzasadnione? Czy ludzie, którym wzbroniono czytać Spencera, Darwina i tysiące innych książek, wskazanych na indeksie, mogą swe jednostronne wnioski uważać za prawdziwe, nazywać swą myśl przekonaniem, swoje wrażenie znajomością rzeczy, a swoje twierdzenia prawdą? Nakoniec czy ludzie, co realne życie nazywają marnym i znikomym, a reklamowane przez nich pozagrobowe wydają za pewne, stałe i jedynie wartościowe zechcą ze sfery higienistów niebieskich przejść do obozu higienistów ziemskich? Czyż mogą oni odstąpić od hasła wygłoszonego w ewangelji Mateusza VI—31: „Nie troszczcie się i nie mówcie „co jeść“ i „co pić“ lub „w co się odziewać“. Powinni przecież księża wygłaszać zasady zgodne ze słowami św. Pawła: „Duchem chodźcie i poządliwosci ciała nie wypełniajcie, albowiem ciało podąża przeciwko duchowi, a duch przeciwko ciału“. (List do Galatów V—16—17). Nie może kler przeczyć słowom św. Pawła; „Naszym prawdziwym mieszkaniem jest Niebo“... Umiłujcie rzeczy niebieskie, a nie te, które są na ziemi“. Musi zgadzać się ze słowami Tomasza a

Kempis (ks. I roz. 22): „Jeść, pić, czuwać, spać, pracować, spoczywać i innym natury ulegać potrzebom — wielką rzeczywistością jest nędza i zasmuceniem dla człowieka pobożnego.“ Nasi księża byli i są higienistami niebieskimi. Znając dokładnie wszystkie stosunki, wymagania i potrzeby życia wiecznego na różnych firmamentach niebieskich, wygłaszali oni i dotąd twierdzą, że dla wygodnego życia w Niebie trzeba tu na ziemi głodzić się 176 dni w roku (52 piątki i soboty — 104, wielki post z wyjątkiem zanotowanych już piątków i sobót — 28, adwent — 15, dni krzyżowe — 3, wigilie świąt uroczystych — 10, suche dni — 17). Nakazując posty naszemu ludowi, marniejącemu od niejadania, zwyrodniałemu już po części od złego odżywiania, nasi duszpasterze dalecy są jednak od tego ideału, który wygłosił św. Izydor: „Wstydzę się, że się żywię pierwiastkiem obcym duchowi.“

Hygieniści propagują wodę, mydło i łaźnię nawet, a św. Anastazy pisząc o dziewicach chrześcijaństwa twierdzi: „Nie wolno im myć innych części ciała oprócz twarzy, a myjąc twarz powinny używać do tego tylko jednej ręki.“ W myśl tych ideałów my w żywotach świętych znajdujemy typy godne naśladowania, na przykład św. Jakób: „Był On święty od samego urodzenia. Nigdy nie pijał wina i nie jadał mięsa. Nigdy nie strzygł włosów i nigdy się nie kąpał. Zwykł być modlić się za grzechy narodu: skóra kolan jego tak była twarda, jak skóra wielbłąda.“ (Hegosyp). Nic więc dziwnego, że gdy chrześcijaństwo święciło swój tryumf we Francji „łaźnie, które Rzymianie zaprowadzili w Galji oddawna były zapomniane. Wstydlivość chrześcijaństwa czuła wstręt do nagości. Ludzie byli pokryci całą warstwą brudu.“ (Guyot).

Hygieniści ziemscy mówią nam o wygodnych i obszernych mieszkaniach, a higieniści niebiescy wskazują na przykład tego świętego, co czterdzieści lat przestał na słupku (nazywał się On podobno Szymon Stupnik.) Lekarze nam mówią o potrzebie wypoczynku, o higienie snu a Deroteusz pisze: „Jeżeli ci się uda namówić aniołów, żeby spali, to może do tego namówisz i człowieka, który dąży do cnoty.“ D. n.

OR-O-T

Pieśniarz starej Warszawy, Artur Oppmanu, znany pod pseudonimem Or-Ota obchodził tymi dniami dwudziestopięciolecie twórczości poetyckiej.

Dziecię Warszawy, ukochał ją sercem całym i jej poświęcił najpiękniejsze z licznych swych piosenek. Jako śpiewak typów i pamiątek Starego Miasta, jako niegłęboki, nieporównywalny, ale miły gawędziarz na temat dawnych czasów, Or-Ot pozostawił z pewnością ślad głębszy w naszej literaturze, choć w wyżej wskazanym zakresie ma zdolniejszego, głębszego i bardziej utalentowanego współzawodnika i poprzednika w osobie Wiktora.

Gomulickiego. Inne jego rzeczy należą do kategorii niezłych wierszyków, niemających zresztą wybitniejszej fizjonomji własnej, prócz chyba pewnej dość szablonowej melancholji i nieco karmelkowej formy, choć ostatnia doba rozwoju poezji naszej nie pozostała pod względem formy bez wpływu na Or-Ota. Zresztą wpływom współczesnym był obcy: nie szukajmy u niego choćby cienia tych wpływów, które rozlewając się z Francji szeroką falą w latach 1880—1890 do każdej prawie literatury dotarły; u Or-Ota znajdziemy czasem jakiś wierszyk, potrącający o Heinego, odszukamy czasem jakiś Mussetowski ton, ani śladu natomiast nie dopatrujemy Verlaine'a, Nietschego, Baudelaire'a, Mallarme'go.

Wielka poezja z natury swej musi być rewolucyjną, burzycielską, wstrząsającą. Skromna, cicha, pocziwa natura śpiewaka „Starej Warszawy“ nic z tym wszystkim niema wspólnego; nawet w piosenkach żołnierskich daremnie by szukać u Or-Ota odgłosu surm bojowych; chrzęstu broni, ni tententu kopyt końskich nie słysząc, stąd niejednokrotnie zamiast bojowej pobudki — otrzymujemy kwilenie.

W innych warunkach życia i twórczości możeby talent Or-Ota rozwinął skrzydła do szerszego lotu, nie przesadzamy. Atmosfera warszawska, obniżająca zawsze los twórczy, gorzej, bo wciskająca go w mieszczańskie ramki płytkiej, „sympatycznej“, oklepanej, wielbionej przez „milusie“ panienki na wydaniu i sentymentalnych subiektów frazeologii, nie mogła fatalnie nie oddziaływać na zdolności Or-Ota. Nie zadusiła go jednak ta „Warszawka“, przydusiła tylko i za swego uznała. Takie uznanie, takiego pasowanie na rycerza „Parnasu“ bywa niekiedy ciosem śmiertelnym.

Swoją drogą w gronie „Parnasu“ warszawskiego jedyny Or-Ot obok Władysława Bukowińskiego był szczerym twórcą, wyjątkiem w gronie Mefistów, de Verbno Łaszczyńskich i Kazimierzów-Juljanów Jasińskich.

Pisma warszawskie poświęcają Or-Otowi liczne artykuły. Z poważniejszym studjum wystąpił w „Tygodniku Ilustrowanym“ utalentowany autor „Dni politycznych“, Józef Weyssenhoff: wytwornym, świetnym językiem pisane, pełne, jak zawsze u tego pisarza, subtelności i dowcipu, studjum to przecenia jednak ponad miarę Or-Ota i złośliwie mówi o megalomanji twórców najnowszych czasów. Nie! Szanowny autorze „Sprawy Dołęgi“, mówiąc o Or-Ocie nie wymawiajmy imienia „Młodej polski“ nadaremno, bo postacie Wyspiańskich, Żeromskich, Przybyszewskich, Kasprzowiczów i Staffów zbyt by skromnego piosenkarza „Starej Warszawy“ mocą swego ogromu przysgniotły.

Jan Iwański.

3 naszego życia. P T - V T

Skoro tylko pozbawiony swej głowy tułów ma-

I. DANILIN.

SZALONA.

Zdalone delatywały głuche, huczące uderzenia strzałów armatnich, a gdzieś blisko trzaskały suche, krótkie wystrzały karabinowe i to brzęczały pojedynczo, to zlewały się w jedną wspólną salwę.

Blada, jak kość słoniowa, zastygła w napiętej uwadze, stojąc przy oknie, młoda dziewczynka słuchała tej nowej, niesłyszanej przez nią przedtym, napawającej drżeniem i wstrętem muzyki śmierci. W brązowym ubraniu gimnazjalnym, czarnym fartuchu, z długimi pięknymi lnianymi włosami, splecionymi w warkocz, z czerwona na końcu wstążką, czyniła ona wrażenie dziecka, co się wyciągnęło, i zastygła, nachmurzona jej twarz nie licowała ani trochę z jedwabisto-złocistymi włosami, z długą czerwoną wstążką, brązowym ubraniem i czarnym fartuchem.

Zdawało się, że ta twarzyczka dziecinna pod wrażeniem czegoś nieoczekiwanego stała się nagle poważną i bladą, lecz że za mgnienie niefrasobliwość żywej młodości weźmie górę i, jak promień słoneczny, wybuchnie jaskrawy, dźwię-

czny, zadzierzasty wesół śmiech.

Jej ciotka, sucha czystotka staruszka, wtuliła się w kąt i z niemym przerażeniem rozwierała po każdym wystrzale oczy i zęgnęła się, a matka, tłusta kobieta, siedziała w fotelu, oparłszy się, jak osłabiona, o poręcz, trochę w bok, nerwowo drgała i jakby z zimna otulała się w dużą ciepłą chustkę.

Blady skulony ojciec palił w pokoju sąsiednim papierosa za papierosem i to stapał, jak wahadło, to się rzucał na otomanę, zrywał znów i ehoził po gabinecie, jak zwierz po klatce, ozierając się niespokojnie, a gdy kanonada się wzmagala, jakimś żalosnym cieniutkim głosem zaczynał śpiewać, wyobrażając sobie, że śpiewa głośno i ironicznie:

— Zwycięstwa gromie się rozlegaj!

I twarz jego krzywiła się nerwowo od złego śmiechu, a duże zwierciadło odbijało nawpół przytumną, zmiętą postać, więc spostrzegłszy siebie w nim, marnego, żalosnego, milki, i tylko ręce jego zaciskały się instynktownie w kulaki.

— I czego oni walą? — mówiła z rozdrażnieniem ciotka.

— Walą i walą, — przytwardzała, kuląc się, matka, — trzebaż przecie choć gdziekolwiek odnieść zwycięstwo! — dedawała z gorzką ironją.

— Tu nie Mandżurja, tu zwyciężą oni! — odzywał się złośliwie ojciec.

— A odejdziesz ty od tego okna. Jeszcze kula zbłąkana zaleci, — zajeżdżała ciotka, zwracając się do dziewczynki.

Dziewczę nie słuchało ich rozmowy, wpiwszy się echiwie w okno. Tam, na ulicy, za węglem przeciwnego domu, jakby igrając ze świszczącymi kulami w chowanego, cisnęły się dzieciaki. Gdy się rozlegała salwa i kule, odbijając kawałki tytku, wpijały się w węgiel domu, odskakiwali oni jak postraszone wróble, a potem znów się zbiegali i ciekawością wychylali główki na śmiercionośną ulicę. Bardziej śmiali, chlubiąc się zuchowatością przed towarzyszami, wyskakiwali na mgnienie z poza węgla w zakres latających kul. I zaraz też rozlegał się wystrzał, jakgdyby na tych rewolucjonistach był właśnie zośrodkowany zabójczy ogień.

Malutki, z ośm lat mający, berbec junakował więcej, niż inni.

Wyskakując na ulicę, śmiał się, wytanecowywał i, patrząc na niego, bezpiecznego, zadzierzystego, majaczyło jej się, że na niego to właśnie czai się zbłąkana kula. Na całej jego drobnej postaci leżało już, zdawało się, coś nieuchwytnego, co ścisnęło jej serce strachem i tęsknotą przecucia. D. n.

gistracki zebrał się na pierwszym zebraniu, postanowił on zaniechać dalszego wykładania klinkierem Krakowskiego-Przedmieścia, a wziąć się niezwłocznie do ulicy Kapucyńskiej. Przemawiała za tym planem między innymi i ta okoliczność, że tutaj mają swe siedziby nasi edytlowie, że więc dbałość o rozwój miasta tutaj powinna być widoczniejszą. Wzięto się raźnie do dzieła; padły ofiarą starodawne kasztany, gdyż ulica ma być wysadzona lipami — (Unter den Linden). Lecz przy dalszym wykonaniu planu wynikły poważne różnice zdań.

Prawa strona rozszerza szeroko swe trotuary, aby podnieść okazałość swych gmachów i ułatwić cyrkulację przechodniów, lewa boi się wydatków i utrzymuje dawne chodniki. Tak jedna strona jak i druga nie ustąpiła ani na krok — i dlatego nie Mahomet, ale góra przyszła do Mahometa. Zamiasz środkiem ulica przebiegać będzie więc w lewym kierunku — jako symbol lewicowych zapatrywań naszego miasta.

Z tego tryumfu liberalnego indywidualizmu chciał skorzystać też żydowski jeden właściciel kamienicy po prawej stronie i, powołując się na swoje lewicowe skłonności usiłował dowieść, iż by to nic nie zaszkodziło, gdyby pośrodku strony prawej on pozostał przy wąskich trotuarach.

Powstałoby w ten sposób małe zagłębienie, ale zagłębienie to dodawałoby tylko wdzięku już i tak niezwyklej pod względem symetrii ulicy. Ale tego już było za wiele dla naszych radców, przysięgła osoba nie wzbudzała poważnych względów, więc zakrzyczano te estetyczne wywody Hebrajczyka i postanowiono przymusić opornego do symetrii.

Odnawiona wspaniała ulica z szerokimi trotuarami po prawej, a wąskimi po lewej — z drzewami to w pośrodku ulicy, to znowu pośród trotuarów z kierunkiem zbaczającym na lewo, będzie tak niezwyklej widowiskiem, iż i dawna klerykalna nazwa „Kapucyńskiej” winna ustąpić bardziej nowoczesnej.

Preponowano rozmaite: to ulica pod Lipami, to znowu ulica Radców, to ulica Tryumfalna, to ulica Wintowa, ale wobec tak zasadniczej różnicy między prawą a lewą stroną nie możemy stanowczo ją nazywać jednym mianem, a nazwę wypadnie także przepołowić. Otóż za przykładem stołecznego miasta Krakowa, w którym boki rynku są oznaczone literami, jak np. sławna A. B. moglibyśmy i u nas nazwać prawą stronę P. T., lewą zaś V. T.

Pete byłaby osobną dzielnicą szerokotorową, dumną i pyszną, Fete zaś wąskotorową, skąpą i oględną.

Taki rozdział rozstrzygnąłby wszelkie spory — z czasem można by i pośrodku ulicy wymurować mur i każda z tych dwóch osobnych dzielnic mogłaby się poszczycić nawet osobną komunikacją kołową.

R.

Ludność w Królestwie Polskim w r. 1908-ym.

Według danych, zebranych przez warszawski komitet statystyczny, ogólna liczba ludności w Królestwie, bez wojska, w dniu 1-ym stycznia r. b. wynosiła 11,687,853, w tem mężczyzn 5,735,928, czyli 49,1 proc. i kobiet 5,951,926 czyli 50 proc.

Z ogółu ludności w miastach zamieszkiwało 2,502,112 ludzi, czyli 21,4 proc., w osadach 1.011.903 czyli 8,7 proc. we wsiach 8.168,838 ludzi, 69,9 proc.,

Według wyznań, ogół ludności dzielił się w sposób następujący:

1) Katolików	8,800,208
2) Żydów	1,716,064
3) Ewangelików	585,229
4) Prawosławnych	471,003
5) Marjawitów	88,526
6) Protestantów	25,200
7) Różnych wyznań niechrześcijańskich	1,284

W szczególności w miastach Królestwa było: katolików 1,150,000, ewangelików 162,186, prawosławnych 90,000, marjawitów 60,103, żydów 1,022,000.

W osadach: katolików 498,000, ewangelików 402,000, prawosławnych 20,400, marjawitów 2,616, żydów 470,000.

We wsiach: katolików 7,144,000 ewangelików 20,768, prawosławnych 360,000, żydów 224,000.

Podział ludności pomiędzy Warszawą a każdą poszczególnie z gubernji kraju przedstawia się w sposób następujący:

W Warszawie na dzień 1-y stycznia 1908 roku było ludności 752,000 w tym 358,376 mężczyzn

i 393,000 kobiet, stałych mieszkańców było 297,000, niestałych 455,000, obcych poddanych 7,658 czyli 1 proc. ogółu ludności Warszawy.

Skład wyznaniowy ludności Warszawy był następujący: katolików 426,000, ewangelików 12,800, protestantów 4,500, marjawitów 2,000, żydów 278.000, innych wyznań 759.

W guberni warszawskiej było ludności 1,650,793 mianowicie: katolików 1,336,000, ewangelików 98,400, marjawitów 11,000, prawosławnych 12,012, żydów 189,597.

W kaliskiej — 1,160,000, w tym: katolików 949,930 ewangelików 100,000, prawosławnych 6,200, marjawitów 1,660, żydów 100,000.

W kieleckiej — 955,893, w tym: katolików 844,840, prawosławnych 3,594, ewangelików 2,804, żydów 104,515.

W łódzkiej — 624,000, w tym: katolików 506,000, ewangelików 6,809, prawosławnych 6,753, marjawitów 4, żydów 103,394.

W lubelskiej — 1,447,033, w tym: katolików 932,158, ewangelików 37,980, prawosławnych 269,525, marjawitów 1,204, żydów 205,894.

W łódzkiej — 1,812,521, w tym: katolików 1,217,241, ewangelików 214,009, marjawitów 64,462 prawosławnych 20,440, żydów 285,075.

W płockiej — 677,955, w tym katolików 554,528, ewangelików 48,218, marjawitów 1,051, prawosławnych 3,251 żydów 69,781.

W radomskiej — 1,048,346, w tym: katolików 882,416, ewangelików 11,946, prawosławnych 3,783 żydów 150,133.

W suwalskiej — 628,770, w tym: katolików 498,048, ewangelików 36,929, marjawitów 529, prawosławnych 12,455, żydów 80,599.

W siedleckiej — 931,482, w tym: katolików 659,407, ewangelików 15,054, marjawitów 6,566 prawosławnych 107,051, żydów 149,317.

Z zestawień tych z danymi za rok poprzedni, wynika, że ludność kraju w r. 1908-ym wzrosła o 181,741 co stanowi 1,6 proc.

Z wyjątkiem Warszawy, gdzie ludność w tym okresie zmniejszyła się o 13,052 osób czyli o 1,7 proc., we wszystkich guberniach ludność wzrosła. Przyrost największy był w guberni warszawskiej (3,1) proc. najmniejszy w płockiej (1,2 proc.)

Zabójcy z wielkiego świata.

Petersburg poruszony został niezwyklej zajęciem, wywołanym przez dwóch synów senatora Kowalewskiego w najruchliwszej dzielnicy miasta. Kornet Kowalewskij i jego brat kamer-paż jechali we własnym powozie i na skrócie spotkali się z automobilem. Spotkanie było o tyle niefortunne, że dyszel karety się złamał, motor zaś się przewrócił. Kornet K. zaczął wymyślać motorowemu i jednocześnie szablą groził każdemu, kto się będzie do sprawy wtrącał.

Po chwili student instytutu górniczego, Sanin, otrzymał postrzał w twarz. Przybiegł niebawem stójkowy i usiłował rozbiorć korneta, lecz w tej chwili jego godny braciśzek odebrał stójkowemu rewolwer i postrzelił go w szyję, poczym nastąpiło strzelanie w tłum. Tłum wzburzony poturbował mocno obu braci K.

Dzienniki petersburskie obszernie opisują powyższy wypadek, domagając się surowego ukarania winnych.

Sprawcy zajścia, bracia Kowalewscy, są synami senatora 1 departamentu, S. Kowalewskiego, i bratankami ober-prokuratora G. Kowalewskiego. O swoich współobywatelach, znać — nie wiele słyszeli pouczającego, skoro w nich, jak w psy wściekłe strzelają po trzecim kielszku.

Z prasy rosyjskiej.

Pancerniki.

„Russk. wied.” szeregiem dokładnych obliczeń starają się dowieść, że projekt ministerjum marynarki, przeznaczający na budowę nowych pancerników po 30 milionów, jest stanowczo za drogi. Na Zachodzie budowa pancerników najnowszego typu nie kosztuje więcej, niż 15—19½ miliona.

W każdym razie z uwagi na swoją cenę pancerniki przedstawiają zjawisko bezprzykładne, ponieważ dotychczas nie było ani jednego pancernika, któryby kosztował więcej, niż 20 milionów, my zaś chcemy od razu wyrzucić po 30 milionów. Robi to wrażenie, jakgdybyśmy chcieli stworzyć coś nieznanego, niebywałego, coś, co będzie nową erą w sztuce budowania okrętów. Na nieśćczęście, cała historia naszej floty jest tego rodza-

ju, że najmniej mamy prawa myśleć o tym, aby zakasować naszych współzawodników. Bardzo być może, iż weźmiemy rekord, ale tylko w granicach niezwyklej wydatków, a już rozmach pomysłów ministerjum, zupełnie nie odpowiadający codziennej praktyce (aż do wypadku z „Rurykiem”), dowodzi, jak mało owo ministerjum liczy się z rzeczywistością i nastrojem społeczeństwa. Nie mogąc załatwić się z pracą bieżącą, nie mogąc nawet w sposób mniej więcej zadowolający kopjować cudzych wzorów, nagle ministerjum występuje w roli nowatora, oblecującego stworzyć nową epokę. Gdzie umotywowanie podobnych pretensji, które wydałyby się nieco dziwnymi nawet wtedy, gdyby była mowa o angielskim ministerjum wojny?

Z Lublina i gub. Lubelskiej.

Pożądana reforma. Przebywając zimową porą zagranicą zauważyć można bardzo humanitarną a zarazem korzystną dla zdrowia reformę, polegającą na tym, że podczas silnych mrozów mężczyźni nie zdejmują kapeluszy przy kłanianiu się na ulicy swym znajomym. Aby uniknąć mogących zająć z tego powodu nieporozumień, pisma miejscowe ogłaszają: „Nie zdejmować czapek!” Reformę tę popierają podobno wszystkie powagi lekarskie, znajdując zdejmowanie czapek podczas mrozów za bardzo niekorzystne dla zdrowia. Otóż znajdując nowy ten zwyczaj bardzo pożądanym dla naszych warunków jeden z czytelników „Kurjera” proponuje nam przemówić za wnioskiem na łamach pisma. Głosujemy za wnioskiem. Może inne pisma zechcą go poprzeć.

Teatr p. Bolesławskiego zapowiada na wtorek „znakomitą” sztukę w 5 akt. (6 obrazach) p. t. „Dzieje Grzechu” Stefana Żeromskiego. Wobec ogłoszonego protestu autora „Dziejów grzechu”, uważamy wystawienie na naszej scenie tej lichej przeróbki za niestosowne.

— W sobotę powtórzono sztukę Heijermana „Dzień zaduszny”, z p. Bolesławską i p. Bzowskim w rolach tytułowych. I tym razem sztukę odegrano z zupełnym powodzeniem. Jedyne p. Panciewicz nie potrafił dostosować się do ogólnego nastroju.

Niedziela była poświęcona lekkiej muzyce. Odegrano dwie operetki: po południu „Gorącą krew”, a wieczorem „Dziewczynę z fijołkami”. Prym, jak zwykle, trzymała p. Marjewska, zbierając huczne oklaski.

W zastępstwie dyrektora Kagana, orkiestrą dyrygował p. Szpilfogel.

Sprawę kradzieży w Rejowcu, felczera weterynaryj, Konstantego Szarlita, którego zachowanie wzbudziło podejrzenie, aresztowano. Przy rewizji, dokonanej w pośladu, gdy S. wybrał się do Warszawy, znaleziono przy nim skradzione pieniądze prawie w całości.

Z Nałęczowa. We wtorek ubiegły odbyło się uroczyste otwarcie internatu miejscowych szkół zawodowych „Towarzystwa popierania przemysłu ludowego w Królestwie Polskim”, a mianowicie: szkoły koszykarskiej i zabawkarskiej im. Jana Blocha.

Internat jest obliczony na 20-u pensjonarzy, posiada pomieszczenie wygodne, suche i widne w domu specjalnie na ten cel wynajętym. Na parterze znajduje się szkoła koszykarska i mieszkanie instruktora, a na piętrze jadalnia, dwie duże sypialnie, spiżarnia, kuchnia i mieszkanie gospodyni. Przy nauce zupełnie bezpłatnej utrzymanie całkowite w tym internacie kosztuje 7 rb. miesięcznie.

Zakaz. W ostatnich czasach zjawily się w handlu czapki, kapelusze, parasole, a nawet pantofle, upiększane sprzączkami lub medaljonikami, wyobrażającymi Chrystusa, Matkę Boską, św. Jana i t. d. Rzeczy te fabrykowane są w Warszawie. Ponieważ tego rodzaju użytek emblematów religijnych jest obrazą uczuć chrześcijańskich, to wydany został stanowczy zakaz handlu rzeczami z jakimikolwiek emblematami religijnymi.

Pożar. Dnia 7 b. m. wieczorem wybuchł pożar we wsi Motycze, gm. Konopnica, w zabudowaniach włościanina Antoniego Biczki. Spalił się dom, gumno ze znaczną ilością zboża, parę stogów siana, obora, stajnia i chlew wraz ze znajdującym się w nich inwentarzem, a mianowicie cztery krowy, jeden koń i parę sztuk nierogacizny. Antoni Biczko pozostał bez dachu nad głową.

Rabunek. W lesie hr. Ostrowskiego, w pobliżu koleni Majdan, pow. lubelskiego, czterech uzbrojonych w browningi rabusów napadło na sprzedającego tam drzewo żyda, Icka Bronkerza, któremu pod groźbą śmierci zrabowali 160 rubli, otrzymanych za drzewo.

Ofiara na nędzę wyjątkową. A. W. 1 rb.

Z kraju.

Magistrat warszawski. W kampanji prowadzonej niezmordowanie przez redakcję „Gońca warsz.” przeciw magistratowi nastąpił zwrot nowy. Różne dokumenty, na których „Gońiec warsz.” opierał swe zarzuty, wykazując niesłychane rozprężenie w gospodarce magistrackiej, dostały się... do wydziału ochrany.

Stało się to—jak pisze dzisiejszy „Gońiec war.”—w sposób następujący:

Wczoraj nad ranem do mieszkania urzędnika wydziału budowlanego w magistracie p. Kazimierza Bindera przybyła policja z urzędnikiem „ochrany” i po zarządzeniu ścisłej rewizji, zaareztowała właściciela mieszkania, oraz przyaresztowała znalezione w jego biurku papiery. Po przejrzeniu tych papierów naczelnik ochrany przekonał się, iż nie mają one żadnych cech przestępstwa politycznego i, po spisaniu protokołu, rozkazał uwiecznionego p. Bindera uwolnić, papierów mu jednak tak dotąd nie zwrócono. Otóż pomiędzy tymi dokumentami znalazły się—jak pisze „Gońiec warsz.”—dowody następujące: list dr. Kociatkiewicza w sprawie młocińskiej, list Adolfa Pothsa w tejże sprawie, zeznania stróżów plantacyjnych o nadużyciach w plantacjach miejskich, protokoły zeznań robotniczych o nadużyciach w taborze miejskim. Zatrzymano też zeznania w sprawie młocińskiej, a mianowicie: 1) że pp. de Poths przez ręce dr. Kociatkiewicza i Wegmajstra wypłacili 90,000 rb. łapówek; 2) że prezydent miasta p. Litwinski dostał z powyższej sumy 25,000 rb.; 3) że oprócz niego wzięli łapówki: naczelnik kancelarii magistratu p. Władysław Skłasi, naczelnik wydziału administracyjnego p. Stanisław Miłobęcki i kilku innych z wydziału kasowego i plantacji; 4) że protokoły szacunkowy pisali nie radcowie Tow. Kred. Ziemskiego, ale jeden z adwokatów przysięgłych.

„Gońiec warsz.” wyraża nadzieję, iż dzięki temu aresztowaniu sprawa młocińska i wogóle magistracka wejdzie na odpowiednią drogę, na której oddawna znaleźć się powinna.

Prowokacja. W onegdajszym „Warsz. dzienniku” czytamy notatkę charakterystyczną:

„Z największym żalem znowu musimy zaznaczyć fałsz i przesadę w korespondencjach z Warszawy do prasy stołecznej o tym, „jak żyją w Warszawie studenci rosyjscy”.

Oto w „Now. Wrem.” z d. 22 go października st. st., zamieszczono wyjątki z listu jednego ze studentów, w którym, między innymi, doniesiono znowu o następujących faktach nieistniejących:

„Przed pięciu dniami zabito jednego a zraniono dwóch studentów politechniki, w biały dzień i na głównej ulicy. Następnie studenta uniwersytetu wśród dnia zrazu ogłuszono nożem w głowę, a potem każdy przechodzień pluł na niego i t. d.” Bez komentarzy...

Ostatnie wiadomości.

W Czarnogórze. Z Hradcu donoszą, że pośpiesznie odjechali do ojczyzny czarnogórcy, którzy pracowali tam przy kolei. Widzą w tym związek ze znanym zwyczajem czarnogórców powracania pod sztandary z najdalszych stron w każdej potrzebie wojennej.

Dymisja gabinetu. Zgodnie z przewidywaniami rada ministrów austriackich uchwaliła podać się do dymisji. Cesarz dymisję przyjął.

Pożar składów w Wiedniu. Spłonęły składy wojskowe w Korneuburgu pod Wiedniem. Podejrzewają, że ogień podłożyli serbowie. Aresztowano kilka osób.

Sytuacja w Serbji. Ludność Białogrodu przygotowuje wspaniałe przyjęcie powracającemu z Petersburga serbskiemu następcy tronu. W przyjęciu na dworze weźmie podobno udział poseł rosyjski i poseł angielski.

— Rząd serbski nie przestaje starać się o uzbrojenie kraju. Do Rosji wysłano komisję po zakup koni. Minister wojny żąda ponownie kredytu 30 milionów franków.

— Rząd angielski polecił posłowi swemu w Białogrodzie zapewnić rząd serbski, że współczuje żądaniom Serbji.

Legja chorwacka. Do postanowionej na wiecu w Zagrzebiu chorwackiej legji konnej zapisują się tysiące włościan chorwackich.

Szkoły na Litwie. We wrześniu i październiku w gubernji grodzieńskiej otwarto 100 szkół początkowych, pomiędzy nimi dwie miejskie, trzy kolejowe, 8 oddziałów na stacjach kolejowych. Z istniejących dawniej szkół zamieniono 19 na dwuklasowe. Na budowę asygnowano 46,000 rb., z sumi miewstwu asygnowano 20,000 rb. rocznie na trzy lata.

Starania mocarstw. Ambasadorowie: francuski i angielski przedsięwzięli kroki w sprawie demobilizacji wojska tureckiego. Zwróciwszy uwagę Porty na rozpuszczenie rezerwistów przez rząd bułgarski, ambasadorowie pytali, kiedy Turcja rozpuści rezerwistów, powołanych na ćwiczenia trzytygodniowe? Minister spraw zagranicznych, Teflik pasza, oświadczył, że rezerwiści rozpuszczeni będą do domów za tydzień.

Hr. Zeppelin. Z Donau-Eschingess donoszą: O godz. 2-ej po poł. przybył pociąg cesarski. Hr. Zeppelin balonem do sterowania manewrował w pobliżu dworca kolejowego na wysokości 50 do 200 metrów. Z gondoli aerostatu rzucano powitania, na które cesarz Wilhelm odpowiadał. Po przybyciu do zamku ks. Fürstenburga, cesarz wyszedł na taras, a następcę tronu zrzucił tam list z gondoli. Aerostat Zeppelina obleciał naokoło zamku, poczym skierował się ku jezioru Badeńskiemu.

Telegramy.

ZAMĘT W NIEMCZEGH.

Berlin, 9 listopada. W rodzinie cesarskiej stosunki są bardzo zastrzone. Potwierdza się, że zarówno następcę tronu jak cesarzowa bardzo stanowczo czyni wyrzuty cesarzowi z powodu artykułów „Daily Telegraph”. Są przypuszczenia, że radca Klehmer działał jako narzędzie partji wojennej, która dążyła do skandali i kompromitacji cesarza, aby przyspieszyć akcję około skłonienia cesarza do abdykacji. Aluzje w ostatnim artykule Hardena do sprawy Eulenburga pozwalają przypuszczać, że zuchwały publicysta nie cofnie się nawet przed ostatecznymi skandalami. Bülow ma dyskretnie popierać całą akcję. Następcę tronu rwie się do panowania.

Doniesienie „Timesa”, że w nowojorskim „Century Magazine” miał się pojawić nowy „interview” z cesarzem Wilhelmem nie mniej skandaliczny, niż ten, który był ogłoszony w „Daily Telegraph”, sprawia tu przynębiające wrażenie. Cesarz miał tam rozprawić o pokoju i wojnie, o religji i sztuce, o prezydencie Rooseveltcie i japończykach w sposób zupełnie bezceremonjalny. Już wydrukowany zeszyt „Century Magazine” został wskutek nacisku ze strony bardzo wpływowych czynników zniszczony.

„Koeln. Zig.” doradza by parlament wyłonił stały komitet do spraw zagranicznych, twierdząc, iż cesarzowi należy powiedzieć, dlaczego jego sposób postępowania spotyka się z naganą, a z drugiej strony wziąć pod uwagę właściwości charakteru cesarza. Z osobistością cesarza, jaka jest, należy się pogodzić, a należy pamiętać, aby duch monarchiczny nie był bardziej niż obecnie zachwiany.

WIKTORYN SARDOU.

Paryż, 9 listopada. Członek Akademji Francuskiej znakomity dramatopisarz Wiktoryn Sardou zmarł dzisiaj wskutek recydywy zapalenia płuc. Zgon był bardzo łagodny bez cierpień.

KONFISKATA „ZUKUNFT”.

Berlin, 9 listopada. Ostatni numer hardenowskiego „Zukunft” został skonfiskowany w księgarni kolejowej w Essen na rozkaz telegraficzny z Berlina. Minister komunikacji zaś wzbronil sprzedaży mies. „Zukunft” na wszystkich stacjach kolei prusko heskich.

NOWY GABINET W WIEDNIU.

Wiedeń, 9 listopada. Minister spraw wewnętrznych bar. Bienerth został przyjęty w Schonbrunn przez cesarza na godzinnej audencji, minister otrzymał polecenie utworzenia nowego gabinetu.

PRAWO WEKSŁOWE.

Haga, 9 listopada. Komisja państwowa prywatnego prawa międzynarodowego podjęła się przygotowania i zwołania konferencji międzynarodowej w Hadze do opracowania międzynarodowego prawa wekslowego.

KATASTROFA KOLEJOWA.

Paryż, 9 listopada. Pociąg express Marsylia—Bordeaux wykoleił się dziś wskutek złego stanu

toru kolejowego. Dziesięć osób zabitych, dwadzieścia rannych. Minister robót publicznych pojechał na miejsce katastrofy.

ZAMACHY I NAPADY.

Nowoczerkask, 3 listopada. Na stacji Krinda-czewce kolei ekaterynieńskiej 10-iu zbrojnych bandytów zrabowało z kasy stacyjnej rubli 7,000. W kopalniach jasinowskich dwóch bandytów ograbilo pewnego przedsiębiorcę na rb. 2,000.

WYPRZEDAŻ

sklepu ś. p. J. DAMSCHA

ZEGARY I ZEGARKI WSZELKICH GA—
TUNKÓW I FABRYK OD 2 RB. —

— — — — — PLATERY, — — — —

— BIŻUTERJA ZŁOTA I SREBRNA —

Olbrzymi wybór

breloków i dewizek złotych,

srebrnych i imitacyjnych.

Ceny niższe od 10 do 25% od fabrycznych. 655—3—1

PIERWSZORZĘDNE 636—12—5

BIURO NAUCZYCIELSKIE

KARPIŃSKIEJ

POLECA: NAUCZYCIELI, NAUCZYCIELKI, BO—
NY, SPROWADZA CUDZOZIEMKI.

— MONIUSZKI 7, tel. 120—82. —

Ceny produktów rolnych
(za korzec zwyczajowy)

Pszenica . . .	240 funt.	od rb.	6.—	do	7.00
Żyto . . .	230	"	5.50	"	5.80
Jęczmień . . .	200	"	4.—	"	4.80
Owies . . .	140	"	2.40	"	2.60
Groch . . .	260	"	7.—	"	8 —
Bobik koński . . .	260	"	5.00	"	5.25
Wyka . . .	260	"	4.50	"	5.25
Łubin niebieski . . .	260	"	3.00	"	3.40
Rzepak . . .	210	"	9.00	"	9.40
Rzepak . . .	210	"	9.—	"	—
Koniczyna biała . . .	250	"	30.00	"	40.00
Koniczyna czerw. . .	250	"	40.—	"	45.—
Tymotka . . .	180	"	13.00	"	15.00
Gryka . . .	200	"	4.00	"	4.20

Lublin, d. 5 Listopada r. 1908.

Kursy Giełdy

Z d. 6 Listopada 1908 r.

Czeki i wpłaty na:

Berlin . . .	46.82 ¹ / ₂	Paryż . . .	38.17 ¹ / ₂
Londyn . . .	9.58 ¹ / ₂	Wiedeń . . .	40

	transakcje	żądano	plac.
Papiery państwowe.			
4% Renta . . .	76.10	76 50	75 50
Nowa pożyczka z r. 1905 I			
z r. 1905 II			
Ros. Poż. Prem. z r. 1864		372—	366—
z r. 1866		266—	260—
Obl. Prem. Banku Szlach.		227—	221—
Listy zastawne.			
4 ¹ / ₂ proc. Tow. Kr. Z. . .	90.10	90 50	89 60
4 proc. . .	82.35	82 75	81 90
5% m. Warszawy VII serji.	93.30	93 85	92 90
5 proc. m. Lublina, I serji.		92	
Wartości kuponów.			
Listów Zast. Ziemsk. 4 ¹ / ₂			159.1
4% . . .			141.4
Pożyczki Prem. I-ej emisji.			147.8
II-ej . . .			68.6
Obilgacji Prem. Bank. Szl.			226.9
Renty Państwowej 4 proc.			54.9

Ogłoszenia przyjmują w Warszawie: Warszawskie Biuro ogłoszeń Ungra, Wierzbowa 8.—Dom handlowy L. i E. Metzl & Co
Marszałkowska № 130 (róg Moniuszki) 1-sze piętro.—Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz, Marszałkowska № 120.

Redaktor i Wydawca ur. Stanisław Korczak.

Drukarnia Estetyczna R. Jacewskiej.